

NIKOLAJ KOLADA

MERYLIN MONGOL

przekład: Jerzy Czech

(MURLIN MURŁO)


Teatr Jeleniogórski

Dyrektor naczelny: Bogdan Nauka
Dyrektor artystyczny: Małgorzata Bogajewska





...MÓWI NIKOŁAJ KOLADA

W roku 1986 był Pan?

Nikim.

Alkoholikiem z przypadkową robotą - pisywałem do gazety zakładowej "Kalininiec" w fabryce imienia Kalinina w Swierdłowsku.

I napisał Pan sztukę, którą zagrano od Rosji po Australię?

W 90 teatrach.

Strzał w dziesiątkę!

Był początek pierestrojki, akurat zaczęto otwarcie mówić o rodzimej prostytutce, złodziejstwie, alkoholizmie. Poczujęm, że teraz albo nigdy: cenzura ucichła, zdążę powiedzieć to, co powinien mówić współczesny teatr. W trzy dni napisałem "Grę w fanty". Ludzie siedzą, piją i wygłupiają się, póki okrutny żart nie kończy się śmiercią jednej z bohaterek. Żadnej psychologii, brutalny obrazek z życia, fabuła tak skonstruowana, że Masza z Uralszku i farmer z Australii rozumieli, o co chodzi. Potem już takich prostych sztuk nie pisałem, staram się budować postaci z charakterem, żeby aktorzy mieli co grać.

Z wykształcenia jest Pan aktorem?

Siedem lat pracowałem w Swierdłowskim Akademickim Teatrze Dramatu, moim ukochanym teatrze. Dostałem etat jako jeden z trójki absolwentów, jeszcze przed dyplomem zagrałem główną rolę w spektaklu telewizyjnym. Odслужиłem wojsko, wróciłem do teatru, miałem nagrodę Komsomołu za osiągnięcia twórcze. Ale potem przyszedł zły czas, piłem notorycznie. W czerwcu 1983 roku pod koniec sezonu dyrektor teatru powiedział: "Albo odchodzisz, albo cię wyrzucimy z odpowiednią adnotacją w dokumentach". Napisałem prośbę o zwolnienie i z dnia na dzień zostałem bez pracy i pokoju służbowego - nic, tylko namydlić sznurek i szukać gwoźdźca.

Lecz zdarzył się cud...

Na drugi dzień w skrzynce pocztowej znalazłem zawiadomienie, że przyjęto mnie do Instytutu Literackiego w Moskwie. Zapomniałem już, że pół roku wcześniej wysłałem tam plik swoich opowiadań. Studiowałem zaocznie, co polegało na tym, że parę razy do roku miałem opłacony przejazd na sesję. Najważniejsza część nauki odbywała się w akademiku na Dobrolubowa, gdzie chlaliśmy wodę, kłócąc się, który z nas jest większym geniuszem.

Pisał Pan?

Od studiów aktorskich, nie traktując tego poważnie. Przyjemnie było zobaczyć swoje nazwisko drukiem, do tego nieźle płacono. Jako początkujący aktor zarabiałem 85 rubli, a za opowiadanie w gazetach "Uralskij Raboczij" czy "Wieczernij Swierdłowsk" dostawałem ponad 30. To było siedem butelek "andropowki" po 4 ruble 12 kopejek i zakąska... Tylko w miesięczniku "Ural", którym dzisiaj kieruję, odrzucano mi teksty z uwagą, że opisuję "pobocza życia". No i w Instytucie Literackim radzono, bym się nie brał do sztuk. "One ci się nie udają" - powtarzał opiekun roku Wiaczesław Szugajew. Nazywał mnie żartobliwie "bardem kolejek do skupu opakowań szklanych".

Nie posłuchał Pan mistrza?

Nie, wysłałem "Grę w fanty" do Ministerstwa Kultury ZSRR. Po tygodniu miła urzędniczka odpowiedziała, że utwór został zakupiony, będzie powielony i rozesłany do teatrów, po dwóch tygodniach dostałem pierwsze honorarium - 2 tysiące rubli.

Mamo mojaaa! Kupiłem dzinsy, buty, jedzenie, zapłaciłem z góry za mieszkanie, telefon i wciąż miałem forszę, mnóstwo forsy. Sztukę wystawiano w Tomsku, Szachtach, Tobolsku, Niemczech, Australii... Świat kochał Gorbaczowa - rzuciłem pracę w gazecie. Kupiłem stumetrowe mieszkanie w starej kamienicy, samochód, daczę, wyposażylem rodziców i rodzeństwo, objechałem świat: Europa, Argentyna, Urugwaj, Egipt...

A co z piciem?

Po sukcesie "Gry w fanty" przez 15 lat nie brałem kieliszka do ust. Jak się ma tak dużo pieniędzy - głupio przeliczać je na wódkę. W ubiegłym roku nasiliły się problemy w teatrze, tym samym Akademickim, do którego wróciłem jako dramaturg i reżyser. Wystawiłem osiem spektakli, za "Romea i Julię" dostaliśmy w Moskwie Złotą Maskę, za "Stątek szaleńców" - główną nagrodę regionu. Dyrektor nie mógł tego strawić. Doszło do awantury, trzasnąłem drzwiami, upiłem się. Potem miałem kilka ciągów alkoholowych. Wie pani, jak to jest: sznurek napina się i w końcu pęka. Piłem, żeby nic we mnie nie pękło. Ale zmieniłem pracę, w Małym Teatrze Dramatycznym jest dobra atmosfera, dużo wystawiam i nie piję. (...) Gdy mam satysfakcję z pracy, nie ciągnie mnie do wódki.

Wie Pan, że Kolada to po polsku kołęda?

Gdy zaczynałem pisać, pytano, czemu wybrałem taki śmieszny pseudonim, bo w Rosji to rzadkie nazwisko. Pytano, czy żydowskie. Nie, ukraińskie, po ojcu. Moi rodzice spotkali się w Presnogorkowce, pięćset kilometrów od Jekaterynburga, dokąd pociąg chodzi trzy razy w tygodniu. Pojechali za Chruszczowa orać stepy Kazachstanu. Byli szoferami. Kryty brezentem samochód stał na podwórze i o trzeciej w nocy pukano do naszego okna. Przychodziło 30 dojarek i ojciec wiózł je do sowchozowej obory. Przyjeżdżał o 11 rano, o 15 znów wiózł dojarki, o ósmej wieczorem wracał i kładł się spać.

O trzeciej pukano w okno, nawet w niedziele i święta... Mama orała na traktorze, wozila ciężarówką zboże do elewatorów odległych o kilkadziesiąt kilometrów, a ja wraz z nią.

Dziś to zagranica, Kazachstan.

Dziś okazało się, że orka na ugorze była błędem partii. Tak więc życie moich rodziców okazało się błędem, ich praca - daremna. Pola znów zarosły chwastami, ludzie żyją z tego, co zasada w ogródkach. Często przyjeżdżam zimą - elektryczność włączana jest na dwie, trzy godziny dziennie. Burze śnieżne zasypują domy po dach. Kiedy chodziłem do szkoły, we wsi były dwie biblioteki. Teraz nie ma ani jednej, nie ma przedszkola, apteki, nawet punktu opatrunkowego. Jeśli potrzebny jest lekarz - przodem gdzie traktor, przeciera drogę w czasie śnieżycy, za nim samochód i trzeba się modlić, by dojechał te 30 kilometrów do granicy.

Rodzice nie chcą się przenieść do Rosji?

Nie, to mistyczna historia... Miałem siostrę Nadie, która w wieku ośmiu lat zmarła na zapalenie opon mózgowych. Jej choroba i śmierć były chyba najsilniejszym przeżyciem mego dzieciństwa. Minęły dziesięciolecia, rodzice pakowali dobytek, by przeprowadzić się pod Jekaterynburg, gdzie kupiłem dla nich dom. Ale mamie przyśniła się mała Nadia, prosiła: "Mamo, nie porzucaj mnie!"... No i zostali w Presnogorkowce.

Pan chętnie wyruszył w świat?

Skończyłem ósmą klasę, kupiłem bilet na pociąg, pojechaliśmy z ojcem do Swierdłowska, gdzie była najbliższa szkoła teatralna. W dzieciństwie największą przyjemnością były dla mnie występy w szkolnym kółku dramatycznym. Patrzyłem na aktorów w kinie,



myślałem: "To jest życie, a ile oni zarabiają!"... W sierpniu 1973 roku przyjęto mnie do szkoły teatralnej, dostałem akademik. Ojciec zostawił mi 30 rubli i wrócił do domu. Od tego czasu uczyłem się żyć sam.

Ile sztuk ma Pan dzisiaj na koncie?

82. (...)

Jak uralski prowincjusz nawiązał kontakt ze stołeczną gwiazdą - Wiktiukiem?

Napisałem "Procę" w roku 1989, tuż przed seminarium młodych dramaturgów w Picundzie nad Morzem Czarnym. Leciałem tam samolotem z Jekaterynburga, który nazywał się jeszcze Swierdłowski, patrzyłem przez okno, myślałem: "I nikt z pasażerów nie podejrzewa, że w nadanej przeze mnie na bagaż walizce tyka bomba"... Przeczytałem sztukę i bomba wybuchła. Teatrolodzy z Ministerstwa Kultury ZSRR tupali nogami: "Precz z sodomią na radzieckiej scenie!", znany krytyk wrzeszczał, że go zemdliło i po wyjściu z sali zerznie pierwszą napotkaną babę. Tylko autorka bajek dla dzieci Ludmiła Ulicka powiedziała: "Możesz spokojnie umierać, swoją najważniejszą rzecz już napisałeś". (...) Wróciłem do swojego Swierdłowska sponiewierany i opluty przez znawców, a na drugi dzień zadzwonił telefon: „Mówi Roman Wiktiuk. Lecę wkrótce do Ameryki, miałem tam reżyserować Turgieniewa, ale wystawię pańską »Procę«". Okazało się, że Lusja Ulicka zaniosiła egzemplarz na portiernię teatru, gdzie pracował. Prapremiera odbyła się w San Diego w tym samym 1989 roku. Na wieść, że sztuka idzie w USA, tekst wydrukował kwartalnik „Sowriemiennaja Dramaturgija”. Wiktiuk wystawił „Procę” także w Rosji i we Włoszech.

Napisał Pan sztukę, by sprowokować skandal?

Nie, temat był poruszający i dotyczył mnie osobiście. Prosta historia: mężczyźni zakochali się w sobie, wspólnie żyć nie mogą, rozchodzą się, jeden popełnia samobójstwo. Oczywiście skandal bardzo mi pomógł. Od tamtej pory teatry stale sięgają po moje sztuki. Krzywią się, ale wystawiają. (...) Angielskiemu reżyserowi nie spodobał się tytuł sztuki "Murlin Murło". "Murło" to po rosyjsku morda, a "Murlin Murło" jest potocznym określeniem brzydkich dziewczyn. W Polsce Jerzy Czech przełożył to jako "Merylin Mongoł", wydaje mi się, że trafnie - bohaterka jest brzydkim przygłupem. Tym bardziej jej wielkie serce kontrastuje z nędzą moralną otoczenia.



W Anglii uznano jednak, że lepszy będzie tytuł "Muzyka Czajkowskiego". Zamiast "po moim trupie!" odpartem: "Yes, please"... (...)

A sukces u Galiny Wołczek w Sowriemienniku? Legendarna scena ma w repertuarze cztery sztuki Kolady, więcej niż Czechowa i Dostojewskiego razem wziętych!

Jak opowiadam cudzoziemcom, że od kwietnia 1990 roku "Murlin Murło" idzie przy kompletach w sali na 800 miejsc - a to nie musical i girlsy nie fikają nogami - kręcą głowami ze zdumienia. Wołczek przedstawiła mnie Moskwie, zaproponowała, żebym sam wyreżyserował dwie własne rzeczy. Przy okazji pokłóciliśmy się i od roku nie rozmawiamy, ale sztuki nie schodzą z afisza. Grają w nich chyba najlepsi stołeczni aktorzy, a Wołczek twardo broni mnie przed krytykami, którzy przypuszczają szturm po każdej

premierze: "zбочony autor czernuchy i pornuchy", "to nie dialogi, tylko szum wody w toalecie"... Nienawidzą mnie za treść i formę, za to, że mieszkam w Jekaterynburgu, że nie piję z nimi wódki...

Łzy ocieram, słuchając tych żalów. W stu teatrach jednocześnie idą jego utwory, a "Czechow współczesności", "ojciec nowej dramaturgii rosyjskiej", uskarża się na niezrozumienie!

Trzeba rozdrapywać wnętrze, inaczej nie ma dramatu... Ale mogę też o sukcesach: docent Instytutu Teatralnego, redaktor naczelny miesięcznika "Ural", autor programu telewizyjnego i zarazem ten program prowadzący, założyciel Kolyada-Teatru...

Dla przyjaciół - "Słońce rosyjskiej dramaturgii", "Uralski Lope de Vega". Niestety nie Goldoni, bo Goldoni na karnawał pisał 16 sztuk, a ja - sześć do ośmiu rocznie. (...)

Teatr musi potarmość człowiekiem, rzucić nim o ścianę. Albo idź, chłopie, z kobitą na balet, do operetki, rozerwiesz się, w antrakcie zjesz kanapkę z kawiozem. Mnie to nie interesuje, uznaję tylko spektakle, które trzeba przeżyć i przemyśleć. Nie epatuję turpizmem: popatrzcie, jak czerpię ze studni wypełnionej gnojem, oblewam się i piję to... Moje sztuki są czyste, jasne i pełne miłości. (...) Ja płacę wraz z bohaterami i wraz z nimi pragnę, by zło zostało ukarane, a na bagnie zakwitł kwiat.

Nie ciągnie Pana do Moskwy, do Moskwy?

E, te salony artystyczne, bankiety... Snobizm i czcza gadanina. Półtora roku mieszkałem w Niemczech - miałem stypendium Akademii Schloss Solitude ze Stuttgartu, potem grałem w Deutsche Schauspielhaus w Hamburgu, notabene rolę Antona Czechowa. Z bródką i w pincenez byłem do niego bardzo podobny. Był rok 1991 i 1992, w rosyjskich sklepach tylko chleb i majonez,

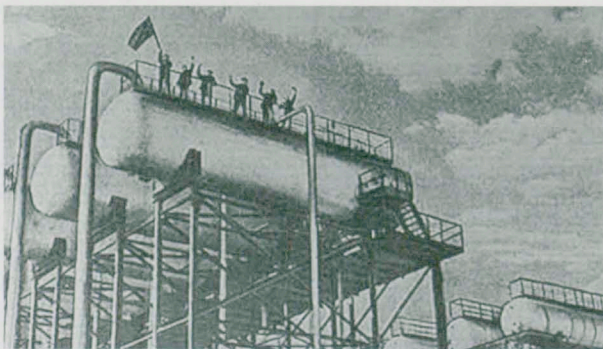
a ceny rosły z dnia na dzień. W Niemczech miałem mieszkanie, pieniądze, chodziłem po czystych ulicach, robiłem zakupy... I strasznie tęskniłem za Jekaterynburgiem, dzwoniłem niemal codziennie. Tylko tam czuję się dobrze, wymieniam uśmiechy z przechodniami, na próbach śmieję się, chrypnę ze wzruszenia, w mękach piszę. (...)

Galina Wołczek opowiada, jak zadzwonił Pan tuż przed premierą "Murlin Murło", by zdjęła spektakl, inaczej skompromituje Sowriemiennik.

Byłem na seminarium dramaturgów w Gorkim i diabeł mnie podkusił, by przeczytać sztukę przyjętą już przez Sowriemiennik. Szacowni dramaturdzy i krytycy roznieśli ją w strzępy. "Jak długo można czerpać natchnienie ze śmietnika!" - krzyczeli. Po wyjściu z sali pobiegłem do telefonu: "Galino Borysowna, wszyscy mówią, że to zła sztuka, proszę jej nie wystawiać!". Oszołomiona moim histerycznym tonem Wołczek milczała chwilę: "Kola, po pierwsze, się uspokój... I zapamiętaj sobie, że miernoty zawsze zazdroszczą ludziom utalentowanym"... Teraz to powtarzam na zajęciach swoim studentom.

Szkoła Kolady to jedyny - poza Moskwą - wydział dramaturgii w Rosji.

Wykładałam od dziesięciu lat, po powrocie ze stypendium w Niemczech sam zaproponowałam Instytutowi Teatralnemu otwarcie takiego wydziału. Studenci pochodzą głównie z miast wokół Jekaterynburga. Bula Achmedianowa z Gremiaczynska w obwodzie



permskim dojeżdża 11 godzin, w Rosji to niedużo. Napisała dwie sztuki, jedną zamieściliśmy w internecie. Spotykamy się w soboty o 14, bo w dni powszednie Instytut Teatralny przypomina dom wariatów: aktorzy krzyczą, śpiewają, jakiś Otello dusi Desdemonę. W soboty siadamy w sali, czytam na głos czyjaś sztukę, bo autorzy się denerwują, potem ją omawiamy. Skończyliśmy - czytam następną i znów omawiamy. Znajdę niezłe napisaną scenę albo dialog, pochwalę autora: "Brawo, zasańcu!". Ot i cała moja sztuka wykładowcza. Jeśli człowiek ma talent, to wystarcza, skrzydła mu wtedy wyrosną i napisze jeszcze lepiej. (...)

W "Klaustrofobii" wystąpił Pan także jako aktor i przekonująco odegrał bandytę.

Tylko dlatego, że jeden z głównych aktorów nie dostał paszportu.

Bo nie jest nigdzie zameldowany.

Dotarliśmy nawet do gubernatora,

nic nie pomogło. Nauczyłem się

roli w ciągu tygodnia, raz zagrałem

w Jekaterynburgu, drugi i ostatni

raz w życiu - w Gdańsku.

Miałem okropną treść, poza tym

po latach pracy w teatrze jestem

uczulony na kurz i chrypnę na

scenie. Lepiej ode mnie zagrał

biały szczur wypożyczony z zoo.

Co aktorzy biorą ze sobą na

tournee poza dekoracjami

i kostiumami?

To samo, co wszyscy Rosjanie.

Grzałkę (...), Kaszę Bystrow, którą

wystarczy tylko zalać wrzątkiem.

Herbatę, kielbasę, wódkę... Dosta-

liśmy po 180 zł diet, ale nasze

aktorki miały pecha. Fotografowa-

ły się na skwerze, pijąc piwo z bu-

telek. Gdański policjant z wyszy-

tym na mundurze numerem 188

zabrał im dokumenty i zażądał po

100 zł kary. Potem zrobił dziew-

czynom 50-proc. zniżkę - jako dla

gości festiwalu. Pokwitowania nie

dał, zupełnie jak w Rosji.



Rozmawiała Anna Żebrowska
Gazeta Wyborcza, 12 stycznia 2004

NIKOLAJ KOLADA
MERYLIN MONGOŁ
(MURLIN MURŁO)



przekład: Jerzy Czech
reżyseria: Justyna Celeda
scenografia: Grzegorz Matecki
muzyka: Michał Górczyński

Premiera 16 września 2006 na Scenie Studyjnej

obsada:

OLGA "MERYLIN MONGOŁ"

Małgorzata Osiej - Gadzina

INNA

Elwira Hamerska - Kijańska

ALEKSIEJ

Piotr Koniecznyński

MISZA

Jacek Paruszyński

AKORDEONISTA

Tomasz Gadzina (gościnnie)

asystent reżysera - Małgorzata Osiej - Gadzina

inspicjent / sufler - Grażyna Mieczkowska

nagranie muzyki - Tomasz Duda



Listy z Rosji

Travemünde, 4 lipca 1839

Tego ranka w Lubece oberżysta, dowiedziawszy się, że zamierzam wyruszyć do Rosji, wszedł do mojego pokoju z tak współczującym wyrazem twarzy, że mimo woli musiałem się roześmiać (...)

- Czy zna pan Rosję? zapytałem.

- Nie, wielmożny panie, ale znam Rosjan: wielu z nich przejeżdża przez Lubekę, toteż oceniam ów kraj z wyglądu jego mieszkańców. (...) Kiedy wysiadają ze statku, żeby ruszyć dalej do Europy, są weseli, swobodni, zadowoleni niczym rozbiegane konie, albo ptaki wypuszczone z klatki; mężczyźni, kobiety, młodzi, starzy, wszyscy są szczęśliwi jak uczniowie na wakacjach; te same osoby, wracając, mają miny kwaśne, są ponurzy i niespokojni, mówią mało, urywanymi zdaniem, a na ich czołach widać strapienie. Z tej różnicy wywnioskowałem, że kraj, skąd wyjeżdża się z taką radością, a wraca z takim żalem, musi być okropny.

Petersburg, rankiem 12 lipca 1839

Któż nie ulitowałby się nad tym narodem? (...) Udawanie rezygnacji wydaje mi się najniższym stopniem upodlenia, na jaki może się stoczyć zniewolony naród; bunt i rozpacz byłyby może czymś jeszcze straszniejszym, lecz nie tak nikczemnym; słabość tak poniżona, że odmawia sobie choćby skargi, w której nawet zwierzę szuka pociechy, strach powściągnany nadmiarem strachu to zjawisko duchowe, na które nie sposób patrzeć, nie płacząc krwawymi łzami.

Petersburg, 29 lipca 1839

Rosjanin niskiego stanu otrzymuje w ciągu swego życia tyle różeg, ile wybija pokłonów. Różgi (w Rosji są to długie, rozdwojone trzciny) i pokłony to w jednakowej mierze stosowane tutaj środki wychowania społecznego (...). Widziałem, jak jeden z tych doręczycieli rozkazów, kurier jakiegoś ministra czy też wygalonowany lokaj któregoś z adiutantów cesarza, ściągnął z kozła młodego woźnicę i bił go tak długo, póki tamtemu z twarzy nie pociekła krew. Ofiara zachowywała się przy tym potulnie jak baranek, jak gdyby poddawała się jakiemuś nieodwołalnemu wyrokowi lub ustępowała przed jakąś żywiołową klęską, przechodnie zaś z całkowitą obojętnością przyglądali się tej okrutnej scenie, a jeden z towarzyszy skazańca, który w pobliżu poił swoje konie, podbiegł na skinienie rozgniewanego feldjegra i trzymał mu lejce tak długo, póki owa osobistość raczyła wymierzać karę tamtemu nieszczęśnikowi. (...) Oburza mnie tu widok wyrafinowanego wykwinu obok odrażającego barbarzyństwa. Gdyby życie sfer wyższych nie odznaczało się takim przepychem i wytwornością, mniej litowałbym się nad dolą prostych ludzi. Bogacze nie są tu współobywatelami biedaków. (...) „Co za przesada! - - wykrzykną Rosjanie - Doprawdy, zbyt wielkie słowa, gdy chodzi o takie głupstwa!” Wiem, że nazywacie to głupstwami i to właśnie mam wam za złe; to, że przywykliście do takich okropności, tłumaczy waszą wobec nich obojętność, ale jej nie usprawiedliwia. Zwracacie tyle uwagi na sznury, którymi w waszej obecności krepuje się człowiek, co na kolczaste obroże nakładane waszym psom myśliwskim.

Astolphe de Custine, Rosja w roku 1839

Encyklopedia duszy rosyjskiej

Nadzieja w Rosji umiera jako pierwsza. Oto wniosek, który można wysnuć z historii naszej ojczyzny. (...)

Rosjanie przez cały czas byli przekonani, że zmierzch Zachodu jest nieunikniony. Chyba się przeliczyli. Zamiast Zachodu zmiercha Rosja. (...) Co będzie z Rosją, jeśli zmierchnie, zejdzie? Co robić z tym wielkim rozkładającym się trupem? Przysypać palonym wapnem. (...)



Rosjanie są okropni. Zawsze tacy byli. Są skłonni do niegodziwości. Wiele można wytłumaczyć barbarzyństwem naszego okresu przejściowego, ale nie wszystko. (...) Najlepszych dawno wybito. Następnie mniej lub bardziej przywoitych. Następnie wybito umiarkowaną swolocz. Rosja jest radykalniejsza od Rosjan. Twór jest silniejszy od twórców. Z Rosjanami można się jeszcze dogadać, z Rosją nijak. (...)



Przecież żyjemy w absolutnie fałszywej rzeczywistości. Mówi się nam, jeżeli w ogóle coś się mówi, że dokonujemy transformacji z jednego systemu na inny i że tym zajmowaliśmy się przez całe lata 90. Brednie! Z jakiego systemu wychodzimy? Z socjalizmu? Nigdy nie mieliśmy socjalizmu. Socjalizm jest w Szwecji, a my mieliśmy państwowy dyktat. Do kapitalizmu? Przecież nawet nie mamy załączków infrastruktury rynku. (...) Nigdy nie chcieliśmy uznać bezmiaru własnego upadku. (...)

Wszystko, co dało się zniszczyć, zniszczyliśmy. Rodzinę, Boga, tradycję. (...)

Myśl rosyjska - to ślady na piasku. Pogada się, popali, wspomni o Tiutczewie, pośmieje, opowie kawał, popsioczy na władzę, podyskutuje, potaćczy, pocałuje, porozrabia i rozejdzie się po kościach, po cmentarzach. Przyjdzie kolejne pokolenie i wszystko znowu "od jajka". Znowu pogada się, popali, przypomni Tiutczewa. (...)



Rosjanie są okropni. Zawsze tacy byli. Są skłonni do niegodziwości. Wiele można wytłumaczyć barbarzyństwem naszego okresu przejściowego, ale nie wszystko. (...) Najlepszych dawno wybito. Następnie mniej lub bardziej przywoitych. Następnie wybito umiarkowaną swolocz. Rosja jest radykalniejsza od Rosjan. Twór jest silniejszy od twórców. Z Rosjanami można się jeszcze dogadać, z Rosją nijak. (...)

Mówi się, że Rosjanie są szczodrzy. Jednak Gruzini są szczodrzejszy. Mówi się, że Rosjanie są bezinteresowni. Jednak Hindusi bardziej. Rosjan jednoczą raczej inne cechy: lenistwo, zawiść, apatia, pustka wewnętrzna. Nasrać. Nie myśleć. Płynąć swoją łódką. (...)

Wiktor Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej - romans z encyklopedią*



Justyna Celeda, absolwentka Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, od pięciu lat reżyseruje w teatrze. Asystowała Zbigniewowi Brzozie przy „Burzy” Shakespeare’a (Teatr im. Jaracza w Łodzi), „Nocy Helvera” Villqista (Teatr Powszechny w Warszawie) i „Miłości na Magadaskarze” Turriniego (Teatr Studio w Warszawie). Zrealizowała m.in. „Wolność” Andrzeja Bartnikowskiego i „Autoreverse” Krzysztofa Bizio w Teatrze im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, „Pamięć wody” Shelagha Stevensona w Teatrze im. Mickiewicza w Częstochowie. Współscenarzystka filmu „Jam session” Izabeli Plucińskiej, który zdobył m.in. Srebrnego Niedźwiedzia na festiwalu filmowym Berlinale 2005 i nagrodę na festiwalu komedii w Lubomierzu. Mama czteroletniej Róży.

Grzegorz Małecki, ur. 1950, scenograf, reżyser, wykładowca PWSFTViT w Łodzi, absolwent Wydziału Malarstwa i Grafiki w PWSSP w Poznaniu oraz Wydziału Reżyserii na PWSFTViT. Autor scenografii do kilkudziesięciu spektakli Teatru Telewizji i przedstawień teatralnych, m.in. do „Rozmowy z diabłem” w Białostockim Teatrze Lalek, głośnego spektaklu Erica Bogosiana „Seks, prochy i rock&roll”, do rock-opery „Jesus Christ Superstar” Andrew Lloyda Webbera w Gdyńskim Teatrze Muzycznym oraz do dwóch przedstawień wg Rainera Wernera Fassbindera we własnej reżyserii: „Gorzkie łyzy Petry von Kant” w Teatrze im. Jaracza w Łodzi i „Preparadise sorry now” w Teatrze Studyjnym w Łodzi. Zdobywca Złotej Maski w Łodzi za scenografię do spektaklu dyplomowego studentów Wydziału Aktorskiego PWSFTViT w Łodzi „Geza dzieciak” Janosa Haya (2004) i nagrody Złotego Smoka na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie za oprawę plastyczną do filmu „Hamadria” (1982). Niebawem wcieli się w rolę Francisco Goy’a w spektaklu „Gdy rozum śpi” we własnej reżyserii.

Michał Górczyński, ur. 1977, klarnecista, kompozytor, absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie. Zajmuje się improwizacją oraz interpretacją muzyki współczesnej. Występował m.in. na festiwalach: Warszawska Jesień, Ultrashall, Audio Art. Współpracował z zespołami: Kwartet Śląski, de Erepijs, Kwartludium. Stworzył muzykę m.in. do spektakli: „Uwięzieni” Endy Walsh’a w Teatrze Rozmaitości w Warszawie, „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” Petra Zelenki w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie, „Komediant” Thomasa Bernharda w Teatrze im. Horzycy w Toruniu, „Pokojówki” Jeana Geneta w Teatrze Ateneum w Warszawie.

Dyrektor ds. technicznych: Ryszard Pałac

Akustyk: Waldemar Soboń

Elektrycy: Robert Walendziuk, Emil Pokuta

Brygadziści sceny: Rafał Hiller

Pracownicy techniczni: Aleksander Datkun, Daniel Datkun, Tomasz Koleśnikowicz

Pracownia malarska: Ewa Chorążyczewska

Pracownia stolarska: Zenon Datkun

Pracownia krawiecka: Elżbieta Wójcik

Pracownia fryzjerska: Małgorzata Spanier

Garderobiane: Renata Hanusz, Grażyna Dutkiewicz

Rekwizytor: Łukasz Dudek



Patronat medialny



sponsor



Teatr Jeleniogórski jest uczestnikiem MagicNet - Międzynarodowego Programu Teatralnego finansowanego przez Unię Europejską



W programie wykorzystano: plakat Macieja Chojnackiego, fotografie z ZSSR (*Prawda*, 1975) i Rosji (wystawa Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych: *Reflections. Russian Photographs 1992-2002*), wywiad Anny Żebrowskiej z Nikołajem Koladą (*Gazeta Wyborcza*, 12.01.2004) oraz książki: Wiktor Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej - romans z encyklopedią* (tłum. Andrzej de Lazari, Warszawa 2003); Astolphe de Custine, *Rosja w roku 1839* (tłum. Paweł Hertz, Warszawa 1995).

Skład: Mirosław Kisiołek
Redakcja: Joanna Wichowska

ARCHIWUM

**TEATRU im. CYPRIANA NORWIDA
w JELENIEJ GÓRZE**

№ 547



Teatr Jeleniogórski

**Sceny: Animacji i Dramatyczna
im. C. K. Norwida**

**Dyrektor naczelny: Bogdan Nauka
Dyrektor artystyczny: Małgorzata Bogajewska**

Biuro Promocji i Organizacji Widowni,
tel (075) 64 28 130, e-mail: widownia@teatr.jgora.pl
kasa czynna od wtorku do piątku w godz. od 9:00 do 16:00
oraz na godzinę przed spektaklem
informacje o spektaklach: www.teatr.jgora.pl